Ona i on — habibi

Ona: Ładna, zgrabna, brunetka. Około 1,70 m wzrostu, długie, proste włosy, delikatnie opadające na ramiona. Wykształcona, władająca biegle dwoma językami, ma świetną pracę, taką o jakiej każdy młody człowiek będący kilka lat po studiach marzy. Ma też duże, dwupokojowe, nowocześnie urządzone mieszkanie w Śródmieściu, w nowo wybudowanym budynku. W zasadzie to apartament, ale jej ojciec – właściciel kilkudziesięciu hektarów jabłoniowych sadów wyśmiewa te nowomodne określenia. Ojciec wyłożył 3/4 wartości mieszkania. No i pokrył całkowicie koszty wykończenia. Ona jest jedynaczką, oczkiem w głowie tatusia. Jej matka zmarła przy porodzie i ojciec od tamtej pory kocha ją podwójnie. Nie zmieniła tego nawet macocha, która pojawiła się w jej życiu, kiedy miała 3 lata. Macocha kocha ją jak własną córkę, w końcu żadnych innych dzieci nie ma. Ona pozostała jedynym dzieckiem, które skupiło na sobie uczucia wszystkich. Kontynuując – ona w ramach uczenia się samodzielności ma do spłaty 1/4 wartości apartamentu. Żeby szanowała pieniądze. Bo choć tych nigdy w rodzinie nie brakowało – ojciec od najmłodszych lat uczył ją szacunku do nich. Ich zagraniczne, drogie wycieczki przeplatane były pracą w gospodarstwie razem z najemnymi pracownikami. Żeby ona znała wartość pracy i szanowała ludzi. Ona skończyła SGH, propozycję pracy dostała jeszcze na studiach. Tak zostało. Dziś ma 30 lat i jedyne, czego jej brakuje do szczęścia to rodzina. Ojciec bardzo pragnie, żeby ona przyjeżdżała do niego z wnukami, ale nie wywiera presji i o nic nie pyta. Nade wszystko pragnie, żeby była szczęśliwa.

On: Wysoki, dość przystojny, nie jakiś typ Brada Pitta, ale może się podobać. 33 lata. Twarz typowa, słowiańska, ciemny blondyn, dobrze zbudowany, trzy razy w tygodniu chodzi na basen, dwa razy na siłownię. Zgrabne ciało mające 1,87m wzrostu jest wypadkową genów i systematycznej pracy. Jest informatykiem, nie programistą, ale na brak pracy nie narzeka. Zajmuje się bazami danych. Jak nie będzie miał pracy – wyjedzie za granicę. Na razie jest w Polsce, bo matka i ojciec zawsze chcieli, żeby on i jego siostra byli blisko. A są bardzo dobrymi rodzicami, akceptującymi, wspierającymi, zawsze wierzącymi w dzieci. Może w swoim życiu nie dorobili się wielkich pieniędzy, ale zawsze mieli czas dla rodziny. W tym roku obchodzili 37-lecie związku małżeńskiego. Kto obchodzi takie nieokrągłe rocznice? Chyba tylko jego rodzice. Ekspresowy związek z dawnych czasów. Matka zaszła w ciążę po 3 miesiącach znajomości. I są wciąż ze sobą. Zapatrzeni w siebie niczym para nastolatków. On mieszka sam, wynajmuje trzypokojowe mieszkanie w Centrum. W zasadzie to o jeden pokój za dużo dla niego, ale jeden pokój jest kumpla – stanowi dla niego metę. Dorzuca się do najmu i nocuje tu średnio dwa – trzy razy w tygodniu. Bo kumpel mieszka pod Warszawą i ma niewyobrażalnie zazdrosną żonę. On nie wnika, co się dzieje w pokoju za ścianą, ale stojące w przedpokoju szpilki sugerują, że kumpel kolejny raz nie przyszedł do swojego pokoju sam.

On ma siostrę, 3 lata starszą. Zawsze byli świetnie rozumiejącym się rodzeństwem. Dziś jest trochę inaczej. Jego siostra ma rodzinę, klasyczną jak z bajki. Mąż zapatrzony w siostrę, syn 4 lata, córka 3. Jedno i drugie dziecko było efektem prawa niespodzianki, jedno i drugie przywiezione z wakacji. Z polskiej plaży, gdzie poznali się na obozie prawie 8 lat temu. Dlatego on teraz rzadziej spotyka się z siostrą. Kiedyś prawie zawsze widzieli się w niedzielę. Dziś ten widok sielankowej rodzinki mieszkającej w szeregowcu drażni go. Uświadamia sobie, że jakiś ważny fragment jego życia jest pusty. Niczym butelka whisky, kiedy po kończącym się weekendzie idzie spać.

Ona: Pracuje na dziesiątym piętrze wieżowca, zawsze wita się z ochroniarzami na dole. Nawet kilka razy usłyszała, że dzięki niej – im – ochroniarzom – pracuje się lepiej. Bo białe kołnierzyki nie szanują ludzi na tak niskich stanowiskach. Dla tych, którzy są wysoko na drabinie społecznej hierarchii oni są tylko od

pilnowania budynku i zgłaszania zagubienia karty z chipem. Ale ona szanuje ludzi, od lat wychowywana przez ojca w szacunku do człowieka. Ona – podobno jako jedyna – przynosi im małe świąteczne koszyki na Święta. I zawsze wita ich z uśmiechem na twarzy. Bo ojciec mówi, że trzeba szanować ludzi, i że na stanowisku się bywa, pieniądze się miewa, a człowiekiem się jest.

On: Pracuje na piątym piętrze tego samego budynku. Ale dla niego nie ma to znaczenia. Równie dobrze mógłby pracować w podziemiach. Nie jest typowym introwertycznym informatykiem, wprost przeciwnie – towarzyski, lubiany, nie stroniący od spotkań i znajomych. Ale na wpadające do budynku słońce patrzy tylko w kategoriach ustawienia monitora. Albo obraz będzie lepiej widoczny albo rozjaśniony i wtedy trzeba uważniej pracować. Przenoszenie niezliczonej ilości danych wymaga skupienia i uwagi. Zwłaszcza, jeśli ktoś z jego zespołu popełni błąd i on musi go odnaleźć.

Ona i on chodzą do tych samych klubów.

Ona najczęściej z dwoma koleżankami. Jedną, która pomieszkuje u niej między zamieszkiwaniem z kolejnymi facetami i drugą, która mieszka z Joshem od 5 lat. Josh jest Brytyjczykiem, zapewnia jej koleżance dostanie życie, ale nie ma ochoty się wiązać na stałe. Ona ma nadzieję kogoś poznać, ale to wcale nie jest łatwe. Nie szuka sponsora, przygodnego seksu, ani faceta, którego musiałaby nieść przez życie. Chciałaby, żeby chciał mieć dzieci, bo ona chce mieć normalną rodzinę. Nie musi być bogaty, bo ona ma pieniądze i zawsze może liczyć na ojca, ale ważne jest dla niej, żeby był mądry i inteligentny, i żeby szanował ludzi. Tak, ona myśli, że mógłby być jak jej ojciec. Ale z biegiem lat nadzieje na spotkanie mężczyzny będącego odzwierciedleniem ojca słabną. Ona dużo czyta, lubi książki. Nabiera coraz więcej przekonania, że ten galopujący nowoczesny świat swoim wielkim pędem niezauważalnie zniszczył społeczne role i wartość rodziny. A ona chce taką rodzinę do końca życia, póki śmierć ich nie rozdzieli.

On ma stałą grupę kolegów, jeszcze od studiów. Kilku się wykruszyło, bo założyli rodziny. Kilku choć je ma – to niczym psy spuszczone ze smyczy zachowują się w klubie jak wygłodniałe zwierzęta. On patrzy na to wszystko czasem będąc aktorem grającym na scenie główną rolę, czasem niczym widz siedzący na widowni podziwia teatr odgrywany przez kolegów. Od czasu do czasu udaje mu się kogoś tu poznać, ale coraz częściej ma wrażenie, że dziewczyny szukają kogoś nierealnego. Albo sponsora na kolejnego drinka, albo kogoś, kto wypełni im pustkę w życiu. A on chciałby kogoś jak siostra. Zrównoważoną, ładną, mądrą, pewną siebie kobietę. Taką, która będzie partnerem na każdy dzień. Nie powojem, jak większość żon jego kolegów, ale też nie furiatką, jak zazdrosna żona kolegi od stojących w przedpokoju szpilek. Choć on do siostry jeździ coraz rzadziej, to gdzieś tam w środku czuje, że taką właśnie rodzinę mógłby mieć. Wie, że dla tej wybranki będzie niczym skała, że będzie mogła się mogła na nim oprzeć i dla niej zrezygnuje z pustego życia, jakie teraz prowadzi. Bez żalu. Wie też, że nie będzie miał na mieście mety, w której obok jego butów stałyby zmieniające kolor i rozmiar szpilki.

Ona i on oficjalnie poznali się dziś w pracy.

Jej firma zleci jego scentralizowanie baz danych. Bo przejęli konkurencję i teraz robią jeden rejon, Europy Środkowo-Wschodniej. I ona przedstawia jemu ich oczekiwania. Ona jest po kolejnym spotkaniu z potencjalnym zleceniobiorcą i nie chce się jej kolejny raz powtarzać tego samego. Dziś jest inaczej. Zamiast zespołu introwertyków posługujących się niezrozumiałym dla większości ludzi informatycznym slangiem jest trzech przystojnych facetów. Jeden z obrączką – odpada, dwóch bez. Z tych dwóch jeden brunet (ona zawsze wolała brunetów), a drugi niewiadomo czy bardziej szatyn czy ciemny blondyn. Za to z ujmującym uśmiechem. Wybór firmy jest w zasadzie przesądzony. Centrala z Wiednia rekomendowała ich firmę jako wykonawcę scentralizowanego projektu, a to oznacza, że dzisiejsze spotkanie służy tylko grze

pozorów. Kolejny raz przedstawia wymagania i nakreśla zakres oczekiwań. Trudo jednak jest się jej skupić, bowiem szatyno-blondyn roztacza wokół zapach Ambercrombie (to jej ulubiony). Uśmiecha się przy tym tak, jakby przyszedł tu prywatnie, nie służbowo. Ona wie jednak, że w pracy trzeba być profesjonalistą więc pomimo, że najchętniej umówiłaby się z nim na kawę, spotkanie kończy podziękowaniem i uściskiem ręki. No, może przy pożegnaniu zatrzymuje na nim wzrok odrobinę dłużej niż nakazywałaby biznesowa etykieta.

Ona: Kolejny raz wychodzi z przyjaciółkami do klubu, kolejny raz do tego samego. Bo ten klub uwielbia jej koleżanka, która u niej pomieszkuje. Tej drugiej obojętne, bo w domu niezmiennie czeka Josh. Ona czasem rozgląda się po klubie i zdarzy jej się zatrzymać dłużej na kimś wzrok. Ale nigdy nie inicjuje kontaktu, przyzwyczajona, że jej aparycja i tak jest wystarczającym magnesem. I jest. Tylko, że magnes działa nie na tych, których ona chciałaby widzieć przy swoim boku. Albo przywiązują zbyt dużą wagę do pieniędzy i wszystkich gadżetów, albo nie szanują kobiet albo mają coś do powiedzenia tylko wtedy, gdy muzyka skutecznie zagłusza ich słowa. Ona spotkała się kilka razy z mężczyznami z klubu, ale poza stratą czasu i zniechęceniem nie wyniosła z tych spotkań nic. Ona dziś tańczy, radosne uniesienie towarzyszy jej od momentu dzisiejszego spotkania. Z parkietu spogląda w kierunku baru. Czy to możliwe? Czy tam, przy barze stoi on? Otoczony grupką znajomych, jeden rzut oka i ona już wie, że czterech chłopaków zna się od dawna, jedna dziewczyna z nimi też, pozostałe dwie przy barze są nowe i nie znają się dobrze z pozostałymi.

On: Jak na ogół w piątek ze starymi znajomymi trafia do klubu. Spuszczony ze smyczy kolega jak zazwyczaj pierwszy nawiązuje znajomości. On sączy whisky, rozgląda się wokół. Można być prawie pewnym, że właścicielka kolejnych szpilek, ani jej koleżanka nie są w kręgu jego zainteresowania. On szuka perły pośród kamieni. Czy ten dzisiejszy, przedłużony podczas pożegnania, uśmiech coś znaczy? Czy też tylko on widział w tym geście więcej niż się wydarzyło? Czarne, spływające na ramiona włosy. Mądra, to widać. Dobrze sobie radzi z ludźmi. Wtedy, kiedy weszła na chwilę asystentka poradziła sobie świetnie: kulturalnie, asertywnie, rzeczowo. Od razu pomyślał, że jest w niej jakiś dziwny szacunek do innego człowieka. Teraz sączy whisky, ależ ma omam! Pośrodku parkietu tańczy ona! Nie, niemożliwe, zamroczył go alkohol i pracuje mu wyobraźnia. Nie, to jednak jest ona. Co on sobie pomyślał, że w garniturze przyjdzie do klubu? I że będzie miała zaczesane do tyłu włosy. Kolejna szklanka i on już nie wie czy to jego fascynacja ubiera tańczącą dziewczynę w jej obraz czy też ona rzeczywiście tam tańczy.

Ona: Zauważa, że on ma wiele pytań. Dziwne, sprawia wrażenie mądrego i takiego, który zna się na tym, co robi. Zawsze jednak pytania kieruje do niej. I spotyka się z nią tak często, jak to możliwe. Już sam robi sobie kawę z ekspresu w ich korytarzowej kuchni. Ale i ona poświęca mu więcej czasu niż powinna. Plan przewidywał, że ona oddeleguje osobę do wsparcia dla tych od nowej bazy danych. Tymczasem większość spotkań odbywa osobiście, w zasadzie wszystkie, które wymagają spotkania z nim. Czuje od niego jakieś pozytywne emocje, nie potrafi tego nazwać, choć nadzwyczaj dobrze czuje się w jego towarzystwie. I ten uśmiech. Mógłby się tak do niej uśmiechać całe życie. Ona wie, że za chwilę skończy się projekt. Pół roku przeplatane uśmiechami i lekkim krokiem w drodze do firmy. Dlaczego on nie zaprosi jej na kawę poza pracą?

On: Jest drobiazgowy i skrupulatny, jak nigdy przedtem. Staje się obiektem drobnych żartów, albowiem koledzy twierdzą, że przedstawicielka nowego zleceniodawcy szczególnie wpadła mu w oko. Tak, trzeba przyznać, że spływające po ramionach czarne włosy absorbują jego myśli nie tylko podczas biznesowych spotkań. On nie przeoczył żadnej okazji do spotkania z nią, wszystko ustala osobiście. Ona ma poczucie humoru i jest niezwykle pogodna. I tylko dla niego chyba pozostawia na twarzy uśmiech dłużej niż

zwykle. Nigdy w życiu tak nie pragnął zamiany biznesowych spotkań na prywatne. On też szuka, ma nawet założone konto na jednym z internetowych portali i od czasu do czasu spotyka się z kimś nowym. Jednak odkąd prowadzą ten nowy projekt inne spotkania są rzadsze, a kolejne kandydatki wypadają blado na jej tle. Tylko ona jest tak mądra, tak dowcipna, tylko ona ma śliczne czarne włosy spływające po ramionach, ona jedna tak się do niego uśmiecha. Czy to możliwe, żeby ona była sama? Czy to jest prawdopodobne, żeby perłę pośród kamieni spotkać w pracy?

Ona: Znów tańczy w klubie, zamawia kolejne mojito i szuka go w tłumie. Znów ta sama grupka, zmieniły się dziewczyny. Miała rację, te 2 nieznajome zamieniły się na nowe 3. Wśród nich atrakcyjne blond włosy i roześmiana twarz. Przekrzywiona na bok głowa spostrzegawczemu obserwatorowi daje znak, że to on jest obiektem jej sztuki uwodzenia. Uśmiecha się do niej, prawie tak, jak wtedy, gdy kolejny raz omawiają te same detale projektu. Dlaczego wtedy, w pracy ona nie zapyta go, czy się z nią umówi? Śmieszne, ona profesjonalistka, z takim pytaniem. Też coś, kolejne mojito i ona wraca na parkiet. Rozzłoszczona poprzednim obrazem już nie patrzy w jego stronę.

On: Teraz już ma pewność, to ona była wtedy na parkiecie. I te kolejne kilka razy później też. Trudniej jest mu obserwować postacie w klubie, bo zmęczone oczy nie chcą już dobrze widzieć przez soczewki. Dziś też jest. Nie ma mowy o pomyłce. Sama płaciła za swoje drinki. I ubrana jest inaczej niż pozostałe. Tak, jakby przyszła tu tylko tańczyć. Nie rozgląda się, nie szuka z nikim wzrokowego kontaktu, może z kimś jest, kto nie lubi tańczyć i dlatego przychodzi z koleżankami? Te same są, co wtedy. Jedna z nich wyraźnie skanuje teren i rozgląda się niczym wytrawny myśliwy w poszukiwaniu odpowiedniej zdobyczy. Spuszczony z łańcucha pies zasłania mu widok. Nieźle, tym razem trzy. Szeroki uśmiech starannego blond balejażu wskazuje, że on będzie obiektem polowania. Wyeksponowany biust nie pozostawia nawet odrobiny przestrzeni wyobraźni. Mało lotna rozmowa angażuje go. Nie, on chce już tylko ją. Pracują tak blisko siebie, chodzą do tego samego lokalu, niemożliwe, żeby w tych spotkaniach był tylko kontekst zawodowy. On zostawia towarzystwo. Zdecydowany otrzymać kosza od spływających włosów rusza w kierunku parkietu. Nie ma jej! Niemożliwe. Nigdy tak wcześnie nie wychodziła.

Ona: W zasadzie dlaczego tak ją ten wieczór rozzłościł? Przecież nic ich nie łączy. Poza półrocznym projektem. Kto jej dał prawo do myślenia o nim, jak o kimś bliskim? Może miał spojrzenie podobne do ojca, może tym swoim uśmiechem przywoływał na myśl szczęśliwe chwile? Może miał coś w tych rysach dającego złudne poczucie bezpieczeństwa? Nie pójdzie do tego klubu nigdy więcej. A przynajmniej do czasu, kiedy o nim nie zapomni. Kokietujące spojrzenie blondynki uwodzące uśmiech zarezerwowany tylko dla niej znów krąży jej przed oczami. Rano odwraca na drugą stronę mokrą od łez poduszkę.

On: Kolejnego tygodnia nie ma jej w klubie, następnego też nie. On jest pewien, że ona jest wyjątkowa, że jest inna od tych wszystkich otaczających go kobiet. Dlaczego nigdy nie dała mu znaku, że jest nim zainteresowana? Choć sugestia, że chętnie spędzi z nim jedno popołudnie. Nigdy nie rozmawiali na temat życia prywatnego. Nie, nie w ogóle. Znał historie jej życia, znał pasje. Ale nie wiedział czy jest sama czy z kimś. A nie chciał pytać. Trudno było mu się przyznać samemu przed sobą, że każda chwila spędzona z nią była jak wielobarwny, śliczny motyl, który niespodziewanie siada na ramieniu. Wtedy stoisz nieruchomo, żeby go nie spłoszyć. I on kontemplował każdą chwilę z nią, każdy uśmiech, każdy zsunięty z ramion kosmyk włosów. Bał się zapytać o najważniejsze. Żeby nachalnym pytaniem o życie prywatne nie pozbawić się tego, co ma. W zasadzie co ma? Projekt się już skończył, kolejna butelka whisky też.

Ona: Dziś będzie miły wieczór. Zawsze przed otwarciem sezonu idą z ojcem do Buddha Club. Zawsze od czasu, kiedy przez przypadek złapał ich deszcz na chodniku i weszli do środka. Oboje lubią to miejsce

przywodzące im na myśl wspólne podróże. Je z ojcem kolację, śmieją się, niespiesznie wychodzą, ojciec jak zawsze obejmuje ją na koniec i całuje w czółko, podaje płaszcz. Robi tak od lat. Ona uwielbia tę jego kurtuazję. Chciałaby, żeby jej mężczyzna też taki był.

On: Po kilku tygodniach gonienia wspomnienia uśmiechu i najwspanialszego projektu, jaki przyszło mu realizować w życiu, umawia się w końcu na randkę. Buddha Club? Ależ sobie wymyśliła. Dlaczego się zgodził? Nie dość, że randka w ciemno, to jeszcze rachunek po jego stronie. Dobrze wiedział jaki. Był tam kiedyś na służbowej kolacji. Wchodzi. Tak, ma zamówiony stolik. Ooo, jest ona! Z kim? Dużo starszy mężczyzna obejmuje ją ramieniem i całuje w czoło. Ona z takim? Przecież mógłby być jej ojcem! Wstaje i wychodzi. Nie, nie ma ochoty poznawać dziś nikogo. Dzwoni i przeprasza. Nagle rozbolał go brzuch. Kiedy? Nie, jeszcze nie wie kiedy, zadzwoni.

Ona i on jadą dziś razem w windzie. Do pracy. Ona uśmiecha się bez słowa, on też. On wysiada na piątym piętrze. Ona zatrzymuje na nim wzrok. Jakby nieco dłużej niż pozwala biznesowa etykieta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

habibi, dodano 08.09.2014 18:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.